

Teatr świata w fotografii

OD DZIŚ 130 PRAC LESZKA MĄDZIKA W MUZEUM NA ZAMKU

Fotografia potrafi powiedzieć wszystko. Albo dotykać tajemnicy. Jeżeli obiektyw jest w ręku Leszka Mądzika wchodzi w grę wyłącznie druga ewentualność.



MALGORZATA
GNOT

☎ 532 26 92

17 maja 2003, Muzyczny Festiwal w Łańcucie. Organizatorzy zapraszają na otwarcie wystawy towarzyszącej: Fotografia Leszek Mądzik. Wśród gości konsternacja. To „tego” Leszka Mądzika, twórcy Sceny Plastycznej KUL? Ja też, choć z Lublina, nie mogę zaświadczyć, że Mądzik fotografuje. I to jak. Wysta-

wa, przedziwnie komponująca się z eksponatami w Galerii Rzeźb robi furorę. Tam było zaledwie 30 prac, na Zamku w Lublinie będzie ich o sto więcej.

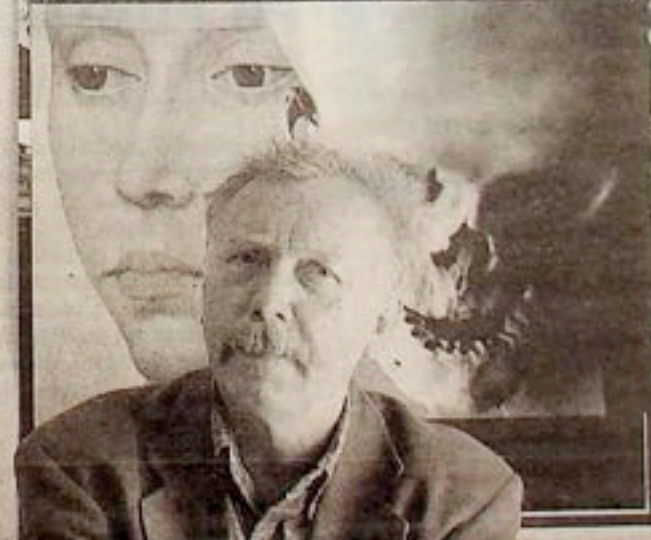
Porusza już plakat. Piękna kobieca twarz i spróchniała czaszka. Młodość przytulona do Śmierci. Skrót, klucz do Mądzikowego myślenia. To nie jest fotomontaż. Autora nie interesuje obróbka komputerowa – Położyłem czaszkę na książce – mówi. Proste. Fotografować zaczął późno, osiem lat temu, pokazuje swe prace od lat pięciu. Niemal od razu Związek Fotografików przyjął go w poczet członków, choć on sam nie kryje, że jest od tego zawodu daleki.

– Jestem z innego świata – podkreśla. Z jakiego?

Tęgo samego co w teatrze. Ale to drugi biegun jego sztuki. Tam kreuje rzeczywistość, tu rejestruje świat zastany. Jest pokorny wobec obiektywu, niczego nie usiłuje dodać od siebie, dopowiedzieć. Przytłępuje czas na stygnącym uczynku. Przemijanie, rozkład, odchodzenie. Ale nie w kontekście brzydoty, a, przekornie, triumfującego piękna. Udowadnia Mądzik za Norwidem, że patyna czasu tworzy dodatkową wartość. – Patrzę jak czas nakłada się na rzeczy i naturę człowieka – opowiada. Znaki, ślady odciskają się na fakturze drewna albo kamienia, morza albo ludzkiej twarzy.

Miejsca, z których pochodzą zdjęcia, nie mają większego znaczenia. To może być w Sydney, Bejrucie, albo Kaliszu. Ważne o czym mówią. Tak uważa autor i nie daje nam żadnych dokładnych

FOTOGRAFIA
Leszek Mądzik





FOTOGRAFIE POJADĄ DO JAPONII

Wystawa fotografii Leszka Mądzi-ka, od dziś czynna w Muzeum na Zamku Lubelskim, w grudniu br. pojedzie do stolicy Japonii. Fragmenty fotograficznej kolekcji artysta wystawiał już w kilkunastu polskich galeriach i muzeach,

ale tak obszerna ekspozycja jak w Lublinie została zorganizowana po raz pierwszy. Zdjęcia Mądzi-ka prezentowane były także za granicą, w Chorwacji, Austrii, Libanie, Egipcie, Syrii, na Ukrainie i Litwie. TD

W ŚWIETLE SIĘ RODZI, W ŚWIETLE ZNIKA - ROZMOWA Z LESZKIEM MĄDZIKIEM

■ Teresa Dras: O Pana teatrze bez słów – paradoksalnie – wypowiedziano już miliony słów. A jaki on jest naprawdę?

Leszek Mądzik: Wydaje mi się, że mój teatr wynika z potrzeby, by nie być samemu z własnymi lękami, problemami, brakiem czegoś, a czasem – chociaż rzadziej – z radością. Jest dla mnie szczęśliwą sytuacją, że od początku znalazłem język, który jest językiem terapeutycznym, czyli dającym szansę dzielenia się z drugim człowiekiem tym, co w sobie noszę jako niepokój. Może to egoistyczne, ale kiedy zajmowałem się malarstwem, brakowało mi światła tego, jak ludzie przeżywają moją sztukę. Obrazy wisiały sobie w galerii, a mnie tam nie było. I znalazłem cudowną szansę ma-

lowania przed widzem. Scena jest blejtralem. Publiczność jest przy mnie. Tworzę w jej obecności, czuję reakcję.

■ Czyba nikt poza Panem nie uprawia teatru o podobnej formule jak Scena Plastyczna KUL. Dlaczego jedynie ze światła tworzy Pan teatr?

Światło jest tym, czym kiedyś był dla mnie pędzel. W ciemnościach ma cudowną moc bycia, biegania, penetrowania, uwydatniania. Kiedy na widowni zapalają się światła, mój teatr znika. Nie piszę scenariuszy, do żadnej z szesnastu premier nie zapisałem nawet jednej kartki papieru.

■ Przed laty działała cenzura, więc choćby z tego powodu musiał Pan jakiś scenariusz napisać.

jechało, tam człowiek tak samo płacze, odczuwa zimno, cierpi – mówi Mądzik, który był już ze swoim teatrem wszędzie.

Wpadał, wyjeżdżał, wrażenia układały się na kliszy pamięci. Zateśknął za utrwaleniem, za trzymaniem w kadrze. Do 16 swoich premier nie napisał słowa scenopisu. Fotografując zaczął „notować”. Zdjęcia stanowią dla teatru inspirację. Ale działa to, jak myślę, w obie strony. Jeżeli ktoś nie rozumiał spektakli Mądzi-ka, może pojmie ich sens patrząc na jego fotogramy. Jeżeli kod jego sztuki był komuś bliski, zrozumie teraz jego teatr jeszcze lepiej.

Fotografia daje mu to, czego żaden spektakl dać nie może. Cudowną możliwość zbliżenia.

LESZEK MĄDZIK Fotografia daje mu to, czego żaden spektakl dać nie może.

Detal, który ukazać może tylko obiektyw, albo najazd kamery. To jest Mądzikowe inne spojrzenie na sprawy nieodmiennie te same.

Teatr Sceny Plastycznej tonie w mroku. Fotografia łapie blisk światła. To też są te dwa bieguny. Teatr, nawet ascetyczny jest sztuką zespołową, a fotografia pozwala na absolutną samotność i samowystarczalność. A jednak oglądając fotografie Mądzi-ka ma się pewność, że nie może to być inny Mądzik, że ciągle jesteśmy w jego teatrze. Nie ma innego Mądzi-ka. Fot. MM

ŻYCIE W TEATRZE

Leszek Mądzik (ur. 1945 r.), lubelski reżyser i scenograf o międzynarodowej sławie. Działalność artystyczną zaczął w studenckim ruchu teatralnym. W 1969 r. założył Scenę Plastyczną KUL, gdzie tworzy autorskie przedstawienia bez słów. Zrealizował 16 spektakli – obrazów malowanych światłem, jak je sam nazywa. Jesienią br. odbędzie się kolejna premiera pt. „Odchodzi”, oparta na poemacie Tadeusza Różewicza. TD

■ Czy tym razem Pana teatr przemówi?

Nie będzie słów.

■ A co na to Różewicz?

Jest oczywiście zadowolony, jak w formule mojego teatru zachowa się jego utwór. Zgodził się na moment wizualizacji poematu, pozwalając mi wykorzystać fotografię swojej matki, pokazać jej oczy. Teraz robię zdjęcia, które są wędrówką wokół dramatu odchodzenia najbliższych nam osób. W początkach pracy nad spektaklem myślałem o wprowadzeniu tekstu Różewicza, zwróciłem się już nawet do Jerzego Radziwiłłowicza, ale pojawił się lęk. Czy nie uciekam od siebie? Czy mam niewiarę? Dałem sobie spokój. I tak słowa są bezradne wobec uczuć.

Wtedy pytałem, czy któryś z aktorów ma ochotę napisać, jak widzi spektakl, a czasem wypisywałem bardzo swobodne skojarzenia. No i miałem swoisty teatr rozgrywający się na oczach cenzora. Nie ma notowania. Jest tylko jedno słowo – tytuł.

■ Każdą z premier przygotowywał Pan co najmniej dwa lata. Jak to możliwe, że w tak długim procesie twórczym nie musi Pan czynić zapisków, notować pomysłów?

Aby powołać do życia spektakl, zapisuję sobie obrazy na taśmie świadomości. Nieświadomie zbieram wszelkie tworzywo, chłone, nasiąkam tematem. W końcu robię z tym porządek. Filtruję nagromadzony materiał przez rozsądek i logikę. Fotografowanie jest formą robienia notatek. Zaczę-

łem robić zdjęcia po to, aby móc wrócić do stanu, w którym zdarzyła się jakaś uroda, tajemnica, dziwność. Zawsze fotografowałem, ale nikomu nie pokazywałem swoich zdjęć.

■ Można więc traktować Pana fotografie jak szkice teatralne?

Tak, one są pierwszym impulsem, inspiracją, którą przetwarzam w obrazy teatralne, notatką zrobioną w biegu. Każda pora jest dobra, by się coś urodziło.

■ Czy szykuje Pan kolejną premierę?

Pracuję nad poematem Tadeusza Różewicza pt. „Matka odchodzi”. Przeczytałem tekst i od razu wersy poety zmieniły się w bliskie mi obrazy, które ukazują relacje matka – syn. Premiera odbędzie się jesienią na Konfrontacjach Teatralnych.